

# Zapowiadany zmierzch religii nie nastąpił

Francuskie wydawnictwo Flammarion wydało w tym roku książkę profesora Rémiego Brague'a, „Sur la religion” („O religii”). Zapraszamy do obejrzenia programu, w którym autor opowiadał o swym najnowszym dziele, a także problemach, jakie przysparzają próby definiowania religii

Lubię mieć pewien porządek w głowie. Żeby to osiągnąć muszę najpierw mieć porządek w słowach. Wyraz „religia”, jak i inne słowa z nim związane, są usiane licznymi pułapkami – mówi o genezie powstania swojej najnowszej książki prof. Rémi Brague podczas spotkania promocyjnego. Mój cel jest więc dość skromny: wprowadzić trochę jasności tam, gdzie panuje zamęt – dodaje.

Jednocześnie w trakcie rozmowy, jaka miała miejsce w Instytucie Clithène, uczony podkreślił, że jego zamiarem nie było tworzenie nowych definicji tego wieloznacznego słowa, lecz raczej zastanowienie się, dlaczego jest ono stosowane do nazywania bardzo różnych zjawisk. – Cóż mają bowiem ze sobą wspólnego islam, buddyzm i wierzenia Azteków? W dziwny sposób wyraz „religia” spaja te diametralnie różne fenomeny, z których pierwszy zakłada istnienie osobowego Boga, w drugim jest on zbędny, trzeci natomiast usankcjonował ofiary z ludzi. Możemy mieć wręcz wątpliwości, czy zasługują w ogóle na miano religii – wskazywał Brague. Użyłem tego słowa – mówił jednak dalej – bo nie znalazłem innego. To lepsze słowo niż „groszek” albo „kowadło” – żartował profesor.

Ważnym zagadnieniem poruszonym w książce Brague'a jest problem związku religii z przemocą. Francuski filozof z naciskiem podkreśla różnicę między doktryną, czyli tym czego wymaga się od wyznawców, a ich postępowaniem, przyznając się jednocześnie do zawodu, jaki sprawia mu poziom świadomości polityków w tej dziedzinie: „Można odnieść wrażenie, że te rozróżnienia nie są przez nich rozumiane”.

*Zachodni intelektualiści  
popętnili błąd, kiedy  
oświadczyli dumnie, że epoka  
religii się skończyła*

Zdaniem Rémięgo  
Brague'a kilka dekad  
temu religia  
wywoływała przede  
wszystkim śmiech,  
obecnie natomiast –  
strach. Nie przeczy

on, że ma to wiele wspólnego z działaniami podejmowanymi przez fanatycznych wyznawców, przede wszystkim – muzułmanów, jednak bardziej dalekosiężną przyczynę tego stanu rzeczy widzi w postawie elit umysłowych. W opinii myśliciela zachodni intelektualiści popełnili błąd, kiedy oświadczyli dumnie, że epoka religii się skończyła. Przegapili wzrost siły protestantyzmu ewangelikalnego w Afryce, w Ameryce Łacińskiej a nawet w krajach muzułmańskich, nie dostrzegli przebudzenia islamu – zaznacza Brague. Jego zdaniem niepokój, jaki wywołuje w nas obecnie religia, może mieć swoje korzenie w niechęci tychże intelektualistów do przyznania się do błędu w ocenie sytuacji.

W swojej książce prof. Brague odniósł się również do sytuacji religii we własnym kraju – Francji. Podkreśla on, że idea laickości państwa, którą Francja jest przepojona, pozostaje w ścisłym związku z genezą ustanowienia republiki, powołanej do życia „przy pomocy bagnatów”. Rewolucjoniści-burzyciele starego porządku pozostawali w znacznie poważniejszym konflikcie z Kościołem Katolickim niż ze starą arystokracją. „Państwo republikańskie uważało się za spadkobierców oświecenia w jego najbardziej radykalnej formie” – dodaje autor. Ten spór został zakończony dopiero w 1905 r. prawem o rozdziale Kościoła i państwa, „z którego najbardziej zagorzali antyklerykałowie nie byli zadowoleni, ponieważ pozbawił on państwa możliwości wpływania na Kościół”. Po wojnie, w atmosferze świętego związku wiele rzeczy zostało złagodzonych jeśli chodzi o egzekwowanie prawa z 1905 roku i nadal odczuwamy w pewnym sensie skutki tego kompromisu – uzupełnia Brague.

*Opracował Bartosz Krzywiński  
Tłumaczenie Mikołaj Rajkowski*

